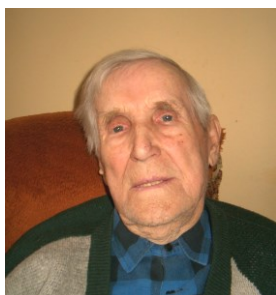


**Józef Waluk**  
zmarł w wieku 92 lat w dniu 23 lipca 2013r.



## **Doc. dr inż. Józef WALUK**

**w 90-tą rocznicę urodzin**

**18. kwietnia 2011r.**

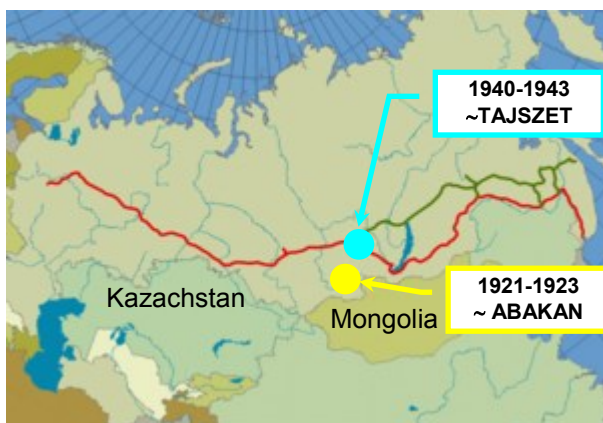
Pan Docent **Józef Waluk** spędził 38 lat na Wydziale Budownictwa Politechniki Wrocławskiej. Paradoksalnie, nie jest to aż tak dużo – na tle długiego i bardzo bogatego życia, które mogłoby stać się podstawą scenariusza filmowego.

Niech Jubileusz 90-lecia będzie okazją do przypomnienia tego życiorysu, nie tylko od strony zawodowej, która zakończyła się już dosyć dawno, 20 lat temu. Życiorysu skomplikowanego, świadectwa pewnej odchodzącej epoki.

## Biogram Jubilata

Data urodzenia:	<b>18. kwietnia 1921r.</b>
Miejsce urodzenia:	Syberia, wieś Malinowka, rejon Minusiński k. Abakanu, Krasnojarski Kraj, ZSRR
Powrót do Polski:	<b>1923r.</b>
Miejsce osiedlenia:	kolonia Wiszenki (Polesie), pow. Brześć, Polska
Ponowna wywózka na Syberię:	<b>10. lutego 1940r.</b>
Lokalizacja obozu:	Syberia, osada Udacznyj Rejon Tajszecki, Obwód Irkucki, ZSRR
Powołanie do wojska:	<b>marzec 1943r.</b> (I Dywizja Kościuszkowska, 3-ci „Berliński” PP)
Doświadczenia wojenne:	<b>Sielce nad Oką</b> -Lenino-Warszawa-Wał Pomorski-Cedynia-Berlin

Praca w Gdańsku (PKP)	<b>1945-1949r.</b>
Studia I-st. w Warszawie	<b>1949-1953r.</b>
Studia II-st. i praca w PWr.:	<b>1953-1991r.</b>
Rozprawa doktorska:	<b>1964r.</b> (Promotor: Prof. Igor Kisiel) „Cechy fizyczne i mechaniczne popiołu z węgla brunatnego w zastosowaniu do transportu i zwałowania”
Dydaktyka	skrypt „Laboratorium z mechaniki gruntów”, 1961- ?
Przejsie na emeryturę:	<b>25. czerwca 1991r.</b>
Odznaczenia:	głównie wojenne: Medal „Zasłużonym na Polu Chwały” (3 razy) i wiele innych, ale również: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal „Zasłużony dla Wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego Politechniki Wrocławskiej” Złota Odznaka Politechniki Wrocławskiej
Hobby	Myślistwo.



Rys.1.

Miejsca zsyłki – Syberia Środkowa.

linia transsyberyjska

kolej bajkalsko-amurska

### Lata przedwojenne

**Józef Waluk** urodził się **18. kwietnia 1921r.** na Syberii, w polskiej rodzinie przebywającej od trzech lub czterech pokoleń na zesłaniu w Rejonie Minusińskim (górny Jenisej, niedaleko granicy z Mongolią).

Jubilat ma starszego brata (ur. w 1919r.), mieszkającego od zakończenia II wojny światowej w Kanadzie; miał dwie młodsze siostry, z których jedna mieszka niedaleko Wrocławia, a druga siostra zmarła w wieku 18 lat na Syberii (1942r.). Na Syberii zmarł też dziadek Jubilata.

Wieść rodzinna głosi, że na początku XIXw. jeden z dalekich przodków Józefa Waluka był kowalem, a może i rusznikarzem – w razie potrzeby. Tych potrzeb było wówczas sporo i przodkowie Pana Docenta otrzymali ziemię prawdopodobnie od cesarza Napoleona, w uznaniu zasług w okresie wyprawy na Rosję.

W którymś następnym pokoleniu zostali pozbawieni tej ziemi przez urzędników carskich i zesłani na Syberię. Mogło to być w okresie wzmożonej fali represji przed Powstaniem Styczniowym lub tuż po nim.

Los ten podzieliło w tym okresie wielu Polaków, którzy trafili do Krasnojarskiego Kraju, a konkretnie do Rejonu Minusińskiego nad górnym Jenisejem. Zachowała się stosunkowo duża liczba wspomnień zesłańców i innych materiałów historycznych z końca XIXw., które dokumentują warunki życia i pracy polskich zesłańców w Środkowej Syberii. Jak wiadomo, w XIX wieku wielu zesłańców wniosło znaczny wkład w rozwój Syberii i Zabajkala (geologia, geografia, biologia i in.),

kilku pełniło funkcje akademickie, a nawet wysokie funkcje administracyjne – nie zapominając o polskich korzeniach.

Konieczne trzeba podkreślić tę podstawową różnicę, ponieważ o falach zsyłek z lat trzydziestych i czterdziestych XXw. już tak powiedzieć na pewno nie można.

Dziadek Jubilata brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Wątki wojskowe, czy wręcz wojenne, są bardzo częste na rodzinnych kartach Jubilata, choć zasadniczo była to rodzina o pochodzeniu chłopskim.

Repatriacja rodziny Waluków do odrodzonej Polski nastąpiła na początku **1923r.** Jubilat miał wówczas ok. 2 lat i pamięta tylko jedną, czy może dwie pojedyncze sceny z tego okresu, np. niebo widoczne przez otwarte drzwi wagonu transportowego. Z rodzinnych wspomnień zapamiętał jednak inne szczegóły, w tym na przykład spływ Jenisejem (wraz z całym dobytkiem) w pierwszej fazie tej wyprawy do Polski przez pół Azji; Jenisej przekraczał w życiu pięciokrotnie, zazwyczaj w najprostszy sposób – po lodzie.

Po powrocie do odrodzonej Polski, rodzina Waluków osiedliła się na Polesiu, w powiecie Brześć na Bugiem, na styku obecnych granic Polski, Białorusi i Ukrainy. Po szkole podstawowej, Józef Waluk uczęszczał do szkoły rolniczej w Kołpinie, chociaż powiedzenie „uczęszczał” nie oddaje należycie istoty sprawy – codziennie 7km bezdrożami, przez bagna w jedną stronę, a potem powrót.

Z tego powodu Józef Waluk brał wprawdzie udział w budowie domu rodzinnego na Polesiu, ale w mniejszym stopniu, niż jego starszy brat. Był to dom 3-pokojowy, drewniany, jednak na podmurówce, pierwszy dom w okolicy, który był kryty blachą. Jego budowę ukończono krótko przed wybuchem wojny.

Cezurę w losach rodziny stanowi data **17. września 1939r.**, szczególna dla mieszkańców Kresów Wschodnich. Polska rodzina, która w 1923r. „porzuciła” życie w Związku Radzieckim i wolała mieszkać na bagnach, ale w odrodzonej Polsce, nie mogła mieć wysokich notowań u okupanta sowieckiego. Szczególnie, gdy jesienią 1939r. wydało się, że od paru miesięcy ukrywa 7 uciekinierów z Polski, w tym młodego księdza - uciekinierów przed III Rzeszą, państwem

zaprzyjaźnionym z ZSRR. Ukrywanych Polaków aresztowano, nie przeszli „testu na pochodzenie” i szybko ślad po nich zaginął<sup>1</sup>.

Rozwój sytuacji wskazywał na konieczność ucieczki i duża część Polaków z Polesia rzeczywiście uciekała – tym razem przez Bug, do Niemców. Oczywiście jest, że pozostawienie nowego domu opóźniało podjęcie takiej decyzji.

Nad ranem 10. lutego 1940r. okazało się, że jest już za późno. NKWD dało dwie godziny na spakowanie się i wysiedliło ponad  $\frac{3}{4}$  domów z kolonii Wiszenka, tj. ok. 20 polskich rodzin.



Rys.2. Transport zesłańców (oznaczenie krzyżykiem dotyczy innej osoby).

### **Lata wojny**

Transport kolejowy na Syberię trwał 2 miesiące, w ciężkich warunkach zimowych. Świat jest jednak mały. Na miejscu okazało się, że miejsce nowej zsyłki jest oddalone zaledwie o 400km od Malinowki, w której Walukowie mieszkali

---

<sup>1</sup> „testem na pochodzenie” lub „wykrywaczem polskiej inteligencji” było wezwanie: „Pokażi ruki”. Gdy po kilku miesiącach przymusowej pracy ten test przestawał być skuteczny, zmuszano do podpisywania różnych pism; wtedy okazywało się, że odsetek analfabetów wśród Polaków wynosi 100% (w tym wśród podejrzewanych inżynierów, prawników i lekarzy), a przesłuchiwanym stawiali tylko „+++” zamiast podpisu.

uprzednio przez kilkadziesiąt lat; można powiedzieć „tuż za miedzą”, w skali Syberii oczywiście.

Jubilat pytany o 3 krótkie skojarzenia z drugim okresem pobytu w ZSRR wymienia bez zastanowienia:

- głód, choroby i wszelkie robactwo,
- niewolniczą pracę ponad siły,
- pogardę systemu sowieckiego dla praw człowieka, z prawem do życia włącznie.

Wymienia jeszcze tęsknotę za Polską. Józef Waluk wspomina, jak wielkim wzruszeniem było odkrycie, że jeden z wagonów, na który ładowali drzewo w dalekiej tajdze, ma widoczny napis miejsca produkcji: Królewska Huta - taką nazwę nosił w latach międzywojennych polski Chorzów.



Rys.3. Praca w tajdze – Syberia Środkowa: „Lesoruby”

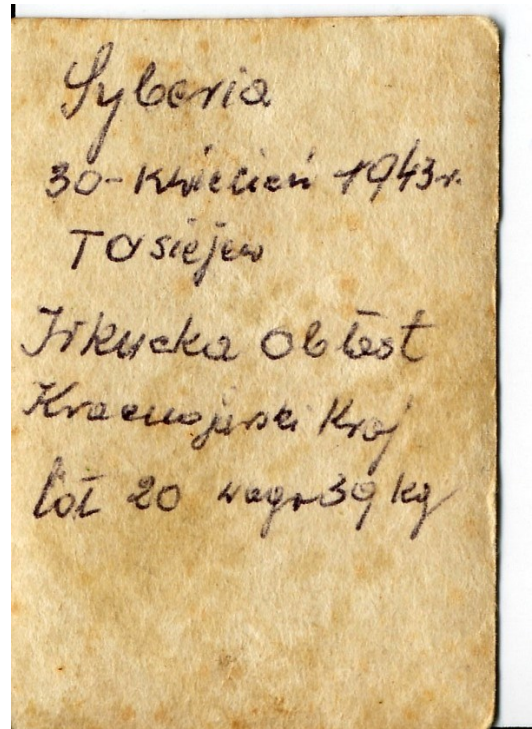


Rys.4. Praca w tajdze – Syberia Środkowa: „Trajłowka”

Jubilat nie posiada żadnych materialnych dokumentów z tego okresu, choćby z tego powodu, że posiadanie aparatu fotograficznego, czy notatek i rysunków (a nawet radia) mogło być równoznaczne z rozstrzelaniem.

Zmianę w odnośnieniu się NKWD do zesłańców dało się zauważyć po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941r., co wskazywało, że sytuacja nie rozwija się po myśli Stalina. Wielkim przełomem był oczywiście układ Sikorski-Majski, a konkretnie „amnestia” dla Polaków więzionych na terytorium ZSRR oraz podstawy polityczne i logistyczne do formowania Armii Polskiej w ZSRR. Ocalono dziesiątki tysięcy Polaków, zwłaszcza tych, którzy szybko, w drugiej połowie 1941r., udali się do armii tworzonej przez gen.Andersa. Pozostali zesłańcy jako „amnestię” otrzymali możliwość zamiany pracy w tajdze na kołchoz.

Armia gen. Andersa składała się wyłącznie z ochotników, którzy wybierali duże prawdopodobieństwo ran, chorób, czy śmierci na froncie, w obliczu bliskiej już i pewnej śmierci na Syberii.



Rys.5. Bronisław Golarz – jeden z zesłańców do Krasnojarskiego Kraju.



Rys.6. Ważą się losy setek tysięcy polskich zesłańców.





Rys.7. U kresu tułaczki: 5000 km do Polskiej Armii.

Wielkie było zdumienie, gdy na zgrupowanie do Buzułuku część Sybiraków dotarła w ... polskich przedwojennych mundurach. Zupełnie nie wiadomo, w jaki sposób przechowano na zesłaniu mundury z września 1939r., a nawet dystynkcje i odznaczenia wojskowe, za co groziło aresztowanie przez NKWD.

W tej grupie ochotników w armii gen.Andersa znalazł się Stanisław Waluk, brat Jubilata, który wkrótce opuścił z Armią Polską teren ZSRR.

Stanisław Waluk przebył cały południowy szlak bojowy z armią gen.Andersa (łącznie z bitwą pod Monte Cassino) i zakończył II wojnę światową na terenie Niemiec, nad Łabą.



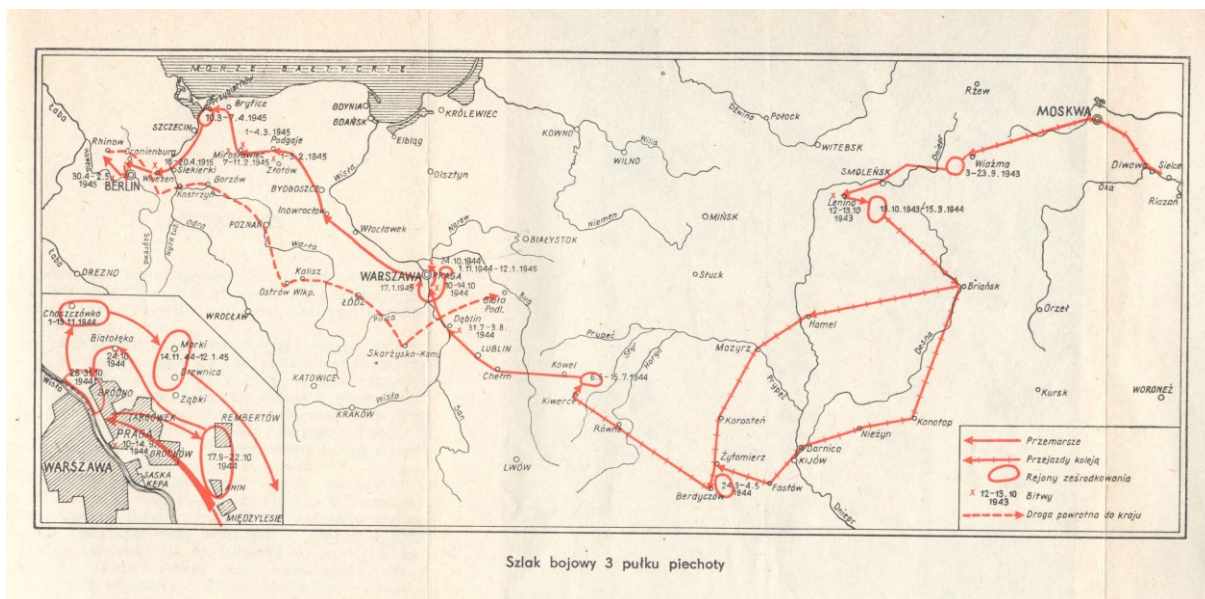
Rys.8. Monte Cassino – ruiny klasztoru.

Józef Waluk przebył cały szlak bojowy z armią gen.Berlinga i zakończył II wojnę światową w Berlinie przy Bramie Brandenburskiej.

Nie doszło do symbolicznego spotkania braci w Berlinie, chociaż niewiele brakowało...



Rys.9. Formowanie Dywizji Kościuszkowskiej w Sielcach nad Oką.



Rys.10. Szlak bojowy Dywizji Kościuszkowskiej.

Warunki formowania Dywizji Kościuszkowskiej w ZSRR były – jak wiadomo – całkiem inne, a roku 1943 nie można porównywać do roku 1941. Pokolenia wychowane na serialu „Czterej pancerni i pies” mają przeświadczenie, że Dywizja Kościuszkowska też powstawała z ochotników, którzy ściągali do niej z głębokiej Syberii, czyli podobnie jak wcześniej do armii Andersa. Taki obraz stwarzają w tym serialu losy „pancernego” Janka Kosa.

Jubilat wspomina jednak, że było trochę inaczej. W 1943r. Polacy w wieku poborowym otrzymywali na Syberii formalne powołanie do wojska<sup>2</sup>. Zważywszy, że alternatywą mogło być pozostanie w łagrach lub katorżnicza praca w tajdze, nie ma aż tak wielkiej przesady z tym „ochotniczym poborem”. Nawiasem mówiąc, jest to dobry przykład, jak nieco podkolorować historię: Janek Kos jest ochotnikiem w serialu filmowym, co jest realne, ale nie do końca dopowiedziane; on rzeczywiście powołania nie otrzymał, bo nie mógł - jako niepełnoletni.

Józef Waluk był już w młodości doskonałym myśliwym i tej pasji jest wierny do dziś. Na Syberii myślistwo było jednak głównie sposobem na przeżycie.

Odstawiane do skupu skóry zwierząt futerkowych miały cenę ... chleba i być może

<sup>2</sup> odrębną sprawą jest, kto i czy w ogóle miał legitymację do wystawienia Polakom takiej kart mobilizacyjnej – a konkretnie, czy miał ją sowiecki RajWojeńKoMat

właśnie one uratowały rodzinę od śmierci głodowej (znów analogia do filmowego Janka Kosa).

Dywizja Kościuszkowska była organizowana przez ZSRR i wielu poborowych miało wątpliwości, ponieważ dobrze znało realia sowieckie, równocześnie nie znało jeszcze sytuacji na ziemiach pod okupacją hitlerowską. Duża część uważała to za podstęp i z wielką obawą wsiadała do podstawionych przez NKWD wagonów, które miały jechać ... nikt nie wiedział dokąd. W tym przypadku na pewno nie było już takiego entuzjazmu, jak przy rekrutacji do armii gen. Andersa.

Mogły zatem pojawić się pomysły przejścia na stronę Niemców i skierowania bagnetów w stronę armii sowieckich. Trochę na zasadzie "najpierw rozbijemy większego wroga, a potem mniejszego". Zdaniem Jubilata, doniesienia na ten temat są jednak znacznie wyolbrzymione, dezercja wśród Kościuszkowców mogła się zdarzać, ale nie była zjawiskiem masowym<sup>3</sup>.

Podróż rekrutów przez pół Azji była niebezpieczna również i z powodów, o których nie wspominają źródła historyczne. Polscy poborowi nie posiadali bowiem żadnych dowodów tożsamości ze zdjęciem, a jedynie zaświadczenia, co najwyżej z niezbyt wyraźnym odciskiem palca. W dodatku, nie zawsze dobrze mówili po polsku. Taki dokument umożliwiał swobodę poruszania się praktycznie po całym terytorium ZSRR, a zatem był niezwykle cennym łupem dla różnych maruderów i bandytów z terenu ZSRR<sup>4</sup>. Dla zdobycia tego cennego zaświadczenia dochodziło do napadów na podróżujących Polaków, a nawet do zabójstw.

Poborowi przez wiele tygodni podążali w kierunku Riazania (Sielce na Oką), gdzie przeszli szkolenie wojskowe, złożyli przysięgę, a potem zostali przerzuceni w rejon Smoleńska (Wiaźma, Lenino).

---

<sup>3</sup> nie mały procent zaginionych, to prawdopodobnie oddziały otoczone i wzięte do niewoli niemieckiej, a potem szybko ślad po nich zaginął.

<sup>4</sup> trochę jak w filmie „CK Dezerterzy”, choć w zupełnie przeciwnym kontekście.



Rys.11. Przysięga Dywizji Kościuszkowskiej.

Z tego okresu Jubilat wspomina kilka charakterystycznych wydarzeń.

Długo nie było wiadomo, czemu służą wysokie na ok.20 metrów kopce ziemne, spotykane na rozległych równinach pod Smoleńskiem. Okazały się one grobami 10 tys. żołnierzy napoleońskich z 1812r., zapewne również wielu Polaków.

W czasie wojny Jubilat był w ... Katyniu.

W połowie 1943r., obok wielu innych komisji i grup międzynarodowych, przywieziono do Katania reprezentację żołnierzy z Dywizji Kościuszkowskiej. Fakt mniej znany, może dlatego że niechlubny cel propagandowy tej wizytacji nie został osiągnięty. Kościuszkowcy byli wstrząśnięci widokiem rozkopanych grobów, ale potem raczej unikali publicznych wypowiedzi na temat możliwych okoliczności śmierci Swoich Kolegów.

Pod koniec lata 1943r. było oczywiste, że wkrótce Kościuszkowcy przejdą swój chrzest bojowy. Zanosilo się, że będzie to wyzwalenie Smoleńska, bronionego przez najlepsze jednostki Waffen SS i Wehrmachtu. Oznaczałoby to wielkie straty oraz pewną klęskę dywizji, która nie miała doświadczenia bojowego, a w lasach nad Oką nigdy nie była szkolona do specyficznych walk w mieście.

Rzeczowe argumenty w rozmowach z sowieckimi dowódcami frontu jakoś nie odnosiły skutku, ale sposób na zmianę planów w końcu się znalazł.

Podobno była nim rezolutna riposta gen. Berlinga<sup>5</sup>:

„Tak toczno, towariszcz gienierał!

Polacy zdobyli parę razy Smoleńsk od zachodu,

jak trzeba, to i od wschodu sobie poradzą!”.

Poskutkowało.

Ostatecznie dywizję skierowano pod Lenino (październik 1943r.). Niestety, z równie tragicznymi skutkami. Wśród atakujących Kościuszkowców z 3-go Pułku Piechoty straty pod Lenino przekroczyły 50%, przy średniej dla jednostek szturmowych dywizji na poziomie ok. 25%.

Wyglądało, że wielu wojskowym po stronie sowieckiej zależało na sukcesie tej operacji, jednak równie wielu - tak jak i w przypadku niedoszętego zdobywania Smoleńska - chętnie widziałyby klęskę Polaków. Potężne sowieckie przygotowanie artyleryjskie było bez zarzutu, jednak nie zaskoczyło i nie osłabiło Niemców w oczekiwanym stopniu. Szturm Kościuszkowców z 3-go Pułku Piechoty nastąpił w niezwykle trudnych warunkach – na świetnie okopanych Niemców na niewielkim wzgórzu. Czyli dosłownie „pod górkę” i dodatkowo po grząskim polu obsianym oziminą.

W krytycznym momencie, gdy pomimo wielkich strat własnych, Kościuszkowcy byli już w odległości zaledwie 100m od niemieckich okopów, zza lasu nadleciało kilkaset niemieckich myśliwców i bombowców, znajdując na środku pola łatwy cel w postaci nieokopanych polskich oddziałów szturmowych. Dziesięć minut wcześniej, lub dziesięć minut później, ten atak lotniczy byłby nieskuteczny. Zdrada, wywiad wojskowy, czy przypadek? Nie rozstrzygnięto tego jednoznacznie, ale niemiecki atak lotniczy był, niestety, bardzo skuteczny i przesądził o niepowodzeniu szturm 3-go Pułku Piechoty. Jak wiadomo, oskrzydłające dywizje sowieckie nie wsparły Kościuszkowców w tym pierwszym bezpośrednim ataku, który można było jeszcze uratować.

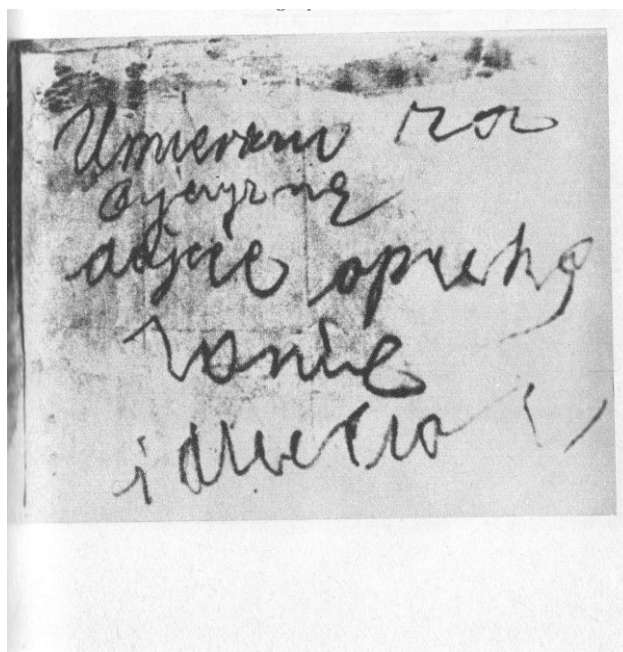
---

<sup>5</sup> to wspomnienie jest prawdopodobnie zaczerpnięte z jednej z książek W. Sokorskiego.

Wiele wskazuje na to, że ten nadzwyczajny splot fatalnych okoliczności nie był przypadkowy, pośrednio potwierdzają to również wyroki na kilku wysokich sowieckich dowódców, rozstrzelanych potem z polecenia Stalina.



Rys.12. Józef Waluk (Rembertów, wrzesień 1944r.).



Rys.13. Pożegnalny list żołnierza 3 PP (chor.J.Rybakowski, †13.IX.1944):  
„Umieram za Ojczyznę, dajcie opiekę żonie i dzieciom”.

Józef Waluk nie był obecny przy pisaniu tego konkretnego listu, ale ma on dla Niego niezwykle wymowę - odebrał kilka podobnych próśb ustnych od swoich odchodzących Kolegów...

Wspominając te dramatyczne chwile, Jubilatowi trudno oprzeć się smutnej refleksji. Nikt nie kwestionuje tragicznego losu tysięcy Ofiar Katynia, a ostatnio również 96 Ofiar Smoleńskich. Wydaje się jednak, że niesprawiedliwie w zapomnienie odchodzi kilka tysięcy Ofiar spod Lenino, też przecież poległych w polskim mundurze, z orłem na czapce, tyle tylko że z sowieckim karabinem w ręku. Ciekawe, ile pielgrzymek jadących z Polski z wieńcami w stronę Smoleńska wie, że właśnie mijają Lenino (Trigubowo), a jest to tylko 30km od Katynia ...

Straty 3-go „Berlińskiego” Pułku Piechoty w bitwie pod Lenino były bardzo duże. W późniejszych bitwach również, ponieważ tę jednostkę kierowano do najtrudniejszych zadań: do walk o Lublin, Olszynkę Grochowską, Pragę i Jabłonkę, a szczególnie o doskonale umocniony Wał Pomorski, forsowanie Odry, do walk w centrum Berlina.

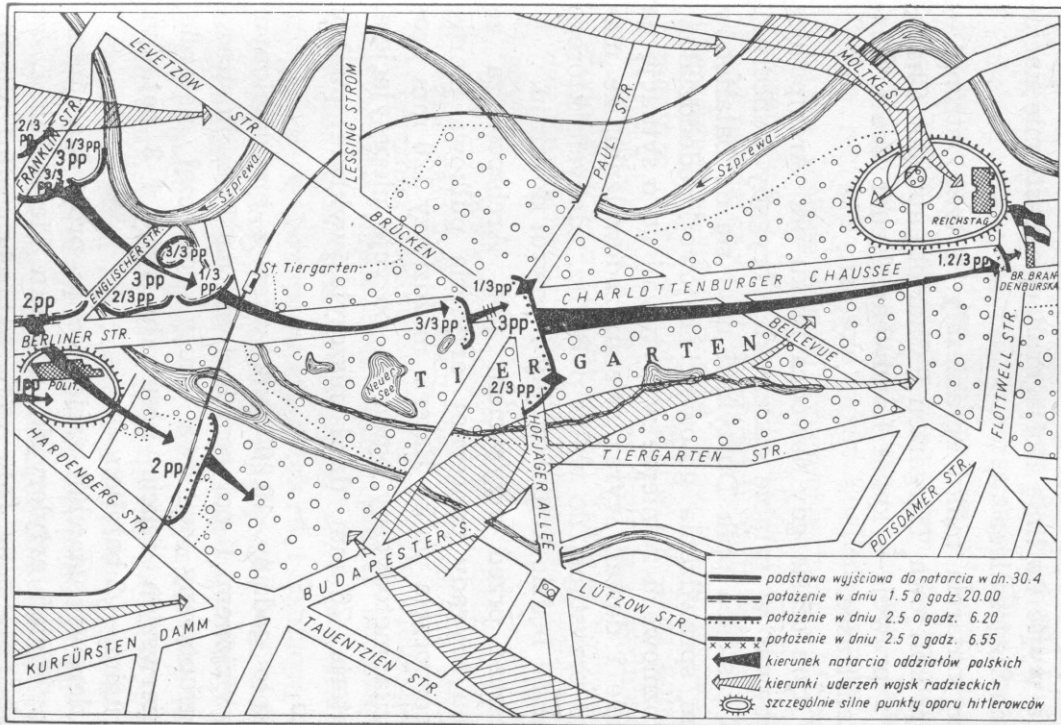
Bardzo tragiczna sytuacja powstała późnym latem 1944r., gdy Kościuszkowcy mogli od strony Pragi jedynie obserwować upadające Powstanie Warszawskie<sup>6</sup>. Chociaż lewobrzeżną Warszawę wyzwolono bez ciężkich walk w styczniu 1945r., to zastany obraz był wstrząsem, nawet dla doświadczonych frontowców: same gruzi i las krzyży - na każdym skrawku trawnika, w miejscu zerwanego bruku, czy lejach po pociskach.

Po ciężkich walkach o Wał Pomorski i trudach forsowania Odry, 3-ci Berliński PP walczył na obrzeżach Tiergarten, zawieszając pierwszą flagę biało-czerwoną w centrum Berlina, na kolumnie zwycięstwa. Jako jedni z pierwszych osiągnęli Bramę Brandenburską (szybko jednak zostali zastąpieni przez jednostki sowieckie).

---

<sup>6</sup> wprawdzie pojedyncze oddziały przeprowadzały się – z dużymi stratami własnymi – na część lewobrzeżną, ale nie mogły dużo pomóc, a powstańcy odmawiali ewakuacji na praski brzeg.





Walki 3 pułku piechoty w Berlinie

Rys.14. 3PP Józefa Waluka w centrum Berlina (kwiecień/maj 1945r.).



Rys.15. Podziękowanie dla kaprala B.Golarza z 2PP.

Cały szlak wojenny od Lenino do Berlina przebyło ok. 3-4 żołnierzy na 100, w tej liczbie st.sierżant J.Waluk, szef kompanii rusznic p.panc., pomimo że był kilkakrotnie ranny.



Rys.16. Szef kompanii st.sierżant Józef Waluk odchodzi do cywila.

Jubilat zakończył wojnę posiadając najwyższy stopień podoficerski, konsekwentnie odmawiając skierowania na kurs oficerski. Jego koledzy frontowi, mniej zatwardziali w tym uporze, chodzili już parę lat po wojnie w generalskich mundurach, a dla Jubilata zakup bochenka chleba był wówczas dużym wydatkiem...

Dopiero ostatnio wyjaśnił, dlaczego tak było. Co innego walczyć o Polskę, a co innego „pchać się w politykę”, czego by się nie ustrzegł jako oficer.

### **Lata powojenne**

Józef Waluk odmówił propozycjom pozostania w wojsku (że nie wspomnieć o innych służbach), a tuż przed wystąpieniem z armii - chyba jedyny raz w życiu - odmówił wykonania rozkazu (!), czym zapewne „osłabił zdolność bojową Wojska Polskiego”. Mogło się to naprawdę źle skończyć ...

Rozkazano, aby żołnierze opuszczający armię przebierali się w łachmany

i dziurawe buty, ponieważ trzeba oszczędzać zapasy magazynowe dla nowych rekrutów. Szef kompani st.sierżant Waluk zrobił odwrotnie, wydał podwładnym nowe mundury, płaszcze i nowe, mocne buty. Dzięki temu jego Koledzy, którzy wielokrotnie narażali życie, a nie mieli dosłownie niczego, mogli chociaż przez parę miesięcy po zwolnieniu z wojska nie martwić się o ubranie i obuwie.



Rys.17. Jubilat ze sztandarem jednostki  
(jedna z pierwszych rocznic wyzwolenia Warszawy).

Jak widać na zdjęciach, rozstanie Jubilata z mundurem nie było takie szybkie i definitywnie nastąpiło dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych; z bronią właściwie jeszcze nie rozstał się do dziś – chodzi tym razem o broń myśliwską.

Po wojnie Jubilat jeszcze dwukrotnie zakładał mundur – na szkoleniach wojskowych studentów. Jaki był sens i cel objęcia studenckim szkoleniem podstawowym frontowca z wojennym doświadczeniem - pozostaje tajemnicą (wojskową). Chyba miał „niezły ubaw”, słuchając np. wykładu na temat budowy i użycia granatu obronnego F-1.



Rys.18. Na poligonie studium wojskowego w Orzyszu, 1956r.

Jubilat w latach 1945-1949 pracował w Gdańsku, jako radiotelegrafista kolejowy. Jak wspomina, z miesięcznej pensji ponad połowę przeznaczał na czesne wieczorowego liceum we Wrzeszczu, że nie wspomnieć o opłacie za pokój. Pomimo wielkiej biedy, J.Waluk do dziś jednak uważa, że to była dobra inwestycja. Prywatna szkoła, dużej klasy przedwojenni lwowscy profesorowie, a indoktrynacja ... niedokuczliwa.



Rys.19. Polowanie na grubego zwierza i na ...długiego zwierza.

Ważną zaletą pracy w PKP było oddelegowanie na studia inżynierskie w Warszawie, a konkretnie stypendium przyznane na ten czas. Oddelegowanie nie oznaczało w żadnym stopniu omięcia procedur rekrutacyjnych na studia, które składały się ze sprawdzianu wiedzy i jeszcze ważniejszego sprawdzianu „politycznej poprawności”. Tego drugiego sprawdzianu Jubilat nie zaliczył „za pierwszym podejściem”, ponieważ teczka osobowa J.Waluka wyglądała nie tak, jak w tych latach oczekiwano. Ale w końcu udało się – dzięki przychylności i wręcz odwadze kilku osób, które Pan Docent bardzo ciepło do dziś wspomina.

Jubilat ukończył studia I-stopnia w Warszawie, z najlepszymi wynikami na roku, zostając Inżynierem Budowy Dróg i Lotnisk (1953r.). Studia II-stopnia organizowały się wówczas w Warszawie i we Wrocławiu, Jubilat ostatecznie trafił na Politechnikę Wrocławską (1953-1956), zresztą nie do końca dobrowolnie. Już po miesiącu studiów we Wrocławiu okazało się, że wiedza i doświadczenie stud.J.Waluka w zakresie Mechaniki Gruntów są na bardzo wysokim poziomie. Był to efekt uczęszczania w Warszawie na bardzo nowoczesne wykłady prof.Z.Wiłuna. Do tego stołecznego poziomu chciał nawiązać prof.I.Kisiel, kierujący Katedrą Fundamentowania, a zatem szybko zatrudnił studenta, który miał wspomóc starszych kolegów organizujących Laboratorium Mechaniki Gruntów (S.Dmitruk, Z.Szafran – starsi doświadczeniem akademickim, nie wiekiem). W tym czasie, w latach 1954-1958, Jubilat mieszkał wspólnie z K.Biernatowskim, czyli z pewnością Mechanika Gruntów i Fundamentowanie często wychodziły poza mury Politechniki Wrocławskiej i standardowe ramy obowiązków zawodowych. Jubilat nie jest osobą skorą do dyskusji politycznych, nawet obecnie. Ale, jak ostatnio wspominał prof.S.Gałczyński, to z rozmowy z K.Biernatowskim pochodzi następujący fragment, zapewne z lat sześćdziesiątych:

KB: Józek, dlaczego ty nie jesteś członkiem partii,  
choć tyle lat byłeś w ZSRR...

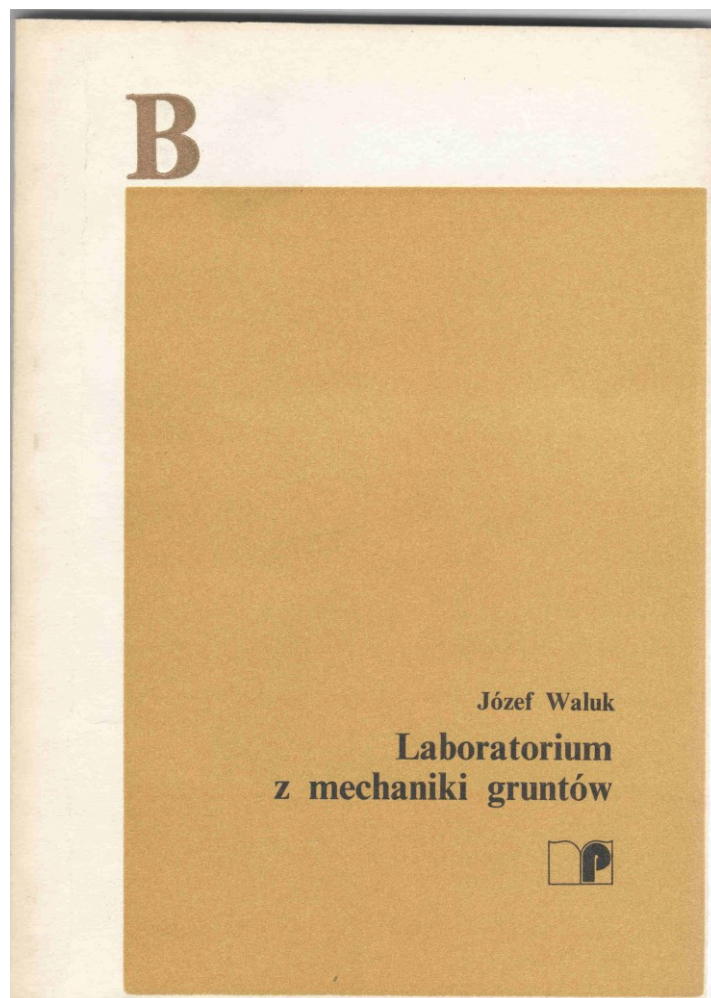
JW.: No właśnie ... , ale nie „choć”, tylko „ponieważ”.

### **Osiągnięcia naukowe, zawodowe i dydaktyczne**

Zainteresowania naukowe Docenta Józefa Waluka koncentrowały się wokół tradycyjnej Mechaniki Gruntów, a ściślej - Gruntoznawstwa. Pierwszych kilka lat pracy zajęły mało spektakularne, ale bardzo potrzebne i żmudne prace związane z organizacją Laboratorium Mechaniki Gruntów: kompletowanie sprzętu, opracowywanie metodyki badawczej, szkolenie laborantów. Wysiłkiem wielu osób, laboratorium stało się zapleczem badawczym również działalności eksperckiej i prac zleconych z przemysłu. Stąd wzięło się zainteresowanie prof.I.Kisiela i Jubilata specyficznym materiałem rozdrobnionym, jakim jest popiół z węgla brunatnego. Zamknięciem pewnego etapu tych prac jest rozprawa doktorska z 1964r.



Rys.20. Nietypowe zajęcia w Laboratorium  
(Mechaniki Gruntów? Geologii?); zapewne w dniu 8 Marca.



Rys.21. Czy istnieje w Politechnice Wrocławskiej  
jakiś inny skrypt używany przez pół wieku ?!

Promotorem rozprawy doktorskiej był prof.Kisiel, a recenzentami prof.Wiłun, prof.Kobyłański z Politechniki Warszawskiej oraz prof.Różycki z Politechniki Wrocławskiej. Jubilat szczególnie ciepło też wspomina dwie osoby, które wykonały wiele pracochłonnych badań przedstawionych w rozprawie doktorskiej – panią A.Kacperczyk i pana K.Bernackiego (podziękowania dla Promotora oraz dr S.Dmitruka są zamieszczone w rozprawie doktorskiej).

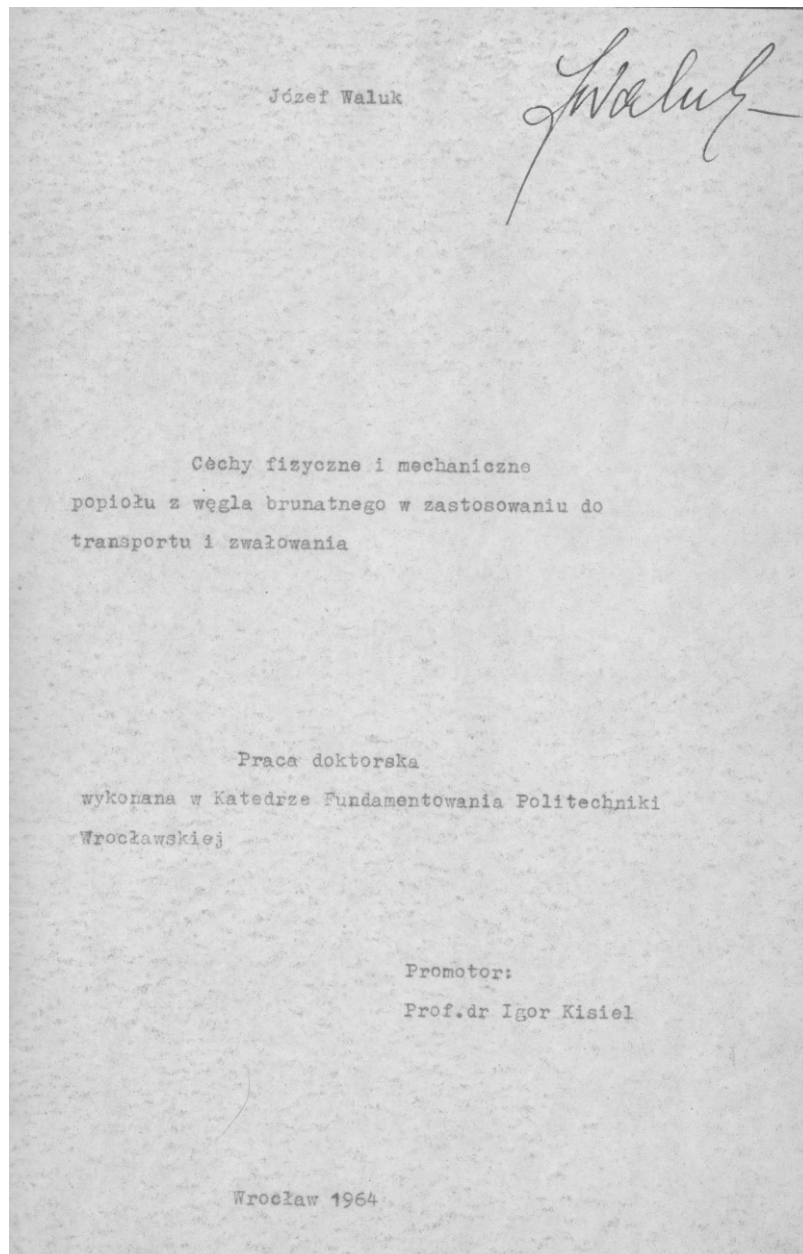
Rozprawa doktorska pod tytułem

„Cechy fizyczne i mechaniczne popiołu z węgla brunatnego  
w zastosowaniu do transportu i zwałowania”

składa się z następujących rozdziałów:

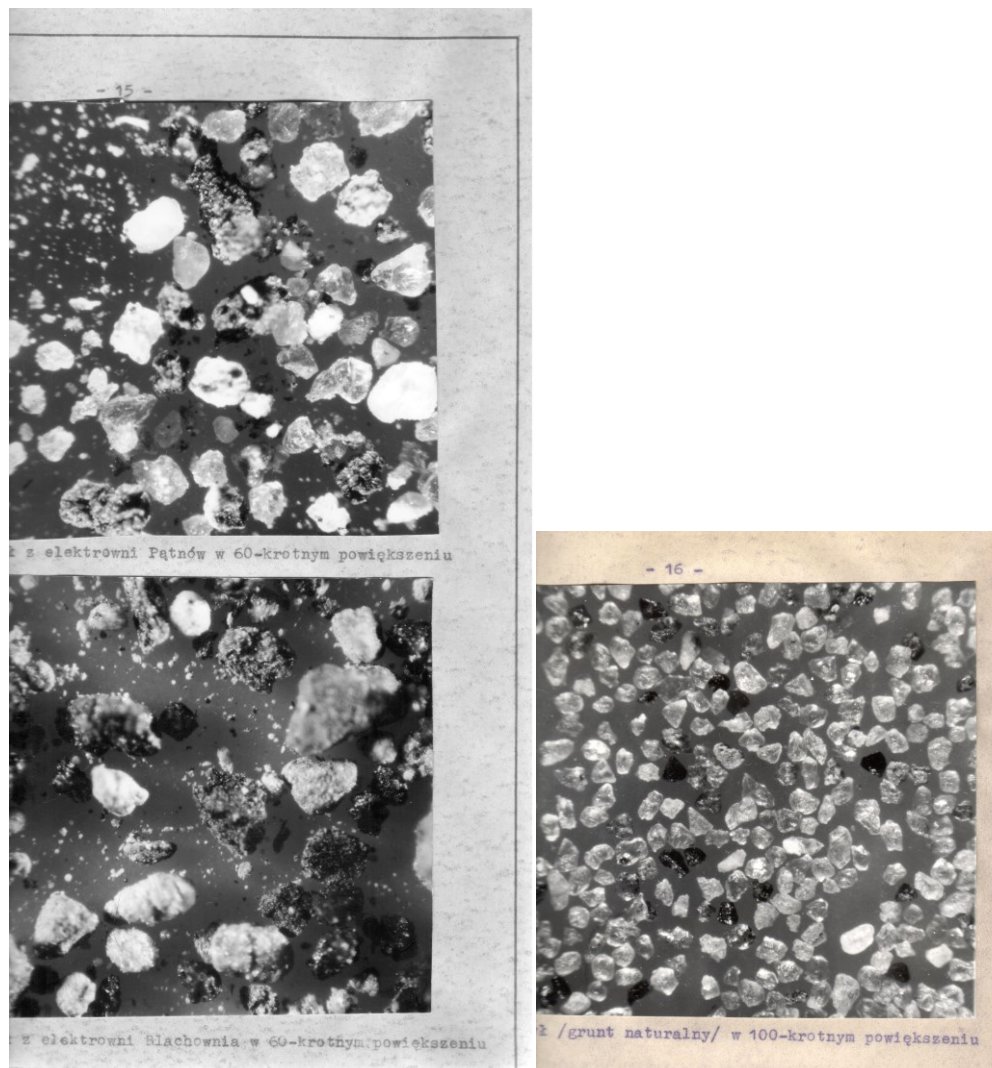
1. Właściwości popiołów z węgla brunatnego w świetle dotychczasowych badań
2. Ogólna charakterystyka materiału użytego do badań
3. Metodyka i plan badań
4. Skład chemiczny
5. Laboratoryjne badanie właściwości fizycznych
6. Laboratoryjne badanie właściwości mechanicznych
7. Badania nad możliwością transportu popiołowo-żuźłowej mieszaniny przy pomocy przenośników taśmowych
8. Niektóre zagadnienia zwałowania w świetle uzyskanych wyników badań
9. Niektóre przyczyny sprzyjające powstawaniu gruntów mikroporowatych
10. Tezy





Rys.22. Strona tytułowa rozprawy doktorskiej, 1964r.

Okazało się, że popiół ma częściowo cechy gruntów niespoistych, a częściowo spoistych, ale właściwie nie jest ani jednym, ani drugim. Pomimo pylenia i trudności z walczkowaniem, spotyka się przecież zwały popiołu o bardzo wysokich pionowych ścianach. O tych właściwościach fizyko-mechanicznych decyduje nadzwyczajna przyczepność, czy właściwie szepność ziaren i cząstek (jak „rzepy”) oraz rozwijające się w czasie procesy chemicznej cementyzacji na kontaktach.



Rys.23. Pył i popiół, powiększenie 60-100x

Trzeba przyznać, że tematyka dysertacji była nie tylko nowatorska i ważna dla praktyki, ale dziś staje się ... coraz bardziej aktualna. Od ok. 15 lat obserwuje się duży renesans w dziedzinie badań właściwości popiołów, pojawiła się kolejna fala publikacji na ten temat.

Mówiąc ściślej, współczesne zagadnienia badawcze i praktyczne są trochę inne: chodzi o domieszki popiołów do gruntów mineralnych, zwłaszcza w podłożu drogowym, w obwałowaniach ziemnych, nasypach itp.; grunt rodzimy ulega w ten sposób wzmocnieniu, uszczelnieniu, a przy okazji zyskuje ekologia, poprzez zagospodarowanie wielkich ilości materiału odpadowego. Badania takie prowadzi się również obecnie na naszym Wydziale, wyniki publikuje m.in. prof.A.Szydło, a na konferencjach geotechnicznych z reguły są całe sesje poświęcone „gruntom” antropogenicznym.

Jubilat pamięta ze szczegółami obronę swojego doktoratu w dniu **19. maja 1965r.**, w tym pomocną dłoń Z.Ewertowskiej, która poratowała Go szklanką wody, gdy głos odmówił posłuszeństwa w najważniejszym momencie.

Jeszcze bardziej napięta sytuacja wystąpiła wcześniej na egzaminie doktorskim, zapewne z „Ekonomii politycznej socjalizmu”, bardzo niezbędnej dla naukowca-geotechnika. Komisji przewodniczył prof.O.Dąbrowski (Dziekan Wydziału), egzaminatorem był prof.J.Popkiewicz (Akademia Ekonomiczna), a członkiem – i to bardzo aktywnym – był prof.A.Mitzel.

Zdający miał wyjaśnić, dlaczego Nową Hutę zlokalizowano tuż pod Krakowem. Doktorant spokojnie odparł, że ma dwie odpowiedzi – egzaminacyjną oraz swoją prywatną – i waha się, którą ma przedstawić. Zaskoczona Komisja uznała, że ... obie.

No więc usłyszeli:

Wersja egzaminacyjna – po to zlokalizowano Nowa Hutę pod Krakowem, aby wzmocnić klasę robotniczą w tym zepsutym i dekadentkim mieście (czytaj: osłabić i rozbić inteligencję krakowską),

Wersja prywatna – po to zlokalizowano Nowa Hutę pod Krakowem, aby rozłożyć polską gospodarkę, ponieważ wożenie rudy żelaza i koksu do trzeciego miejsca, z dala od wszystkich złóż, nie ma odpowiednika w gospodarce światowej.

Rozpętała się burza, z tym, że „iskrzyło” tylko między ... członkami komisji, którzy mieli na ten temat rozbieżne opinie i podawali swoje argumenty. W końcu sytuację opanował niezawodny w takich przypadkach Dziekan O.Dąbrowski:

„Panowie Profesorowie! Kogo my tu egzaminujemy? Siebie, czy doktoranta?

Widać, że doktorant zna zagadnienie i to bardzo, hmm ... , szeroko ...”

– po czym od razu podsunął protokół do wpisania pozytywnej oceny.

Egzaminatorzy podpisali i zapewne jeszcze długo prowadzili ten spór.

Pan Docent Józef Waluk przedstawiał wyniki badań na krajowych konferencjach, a także w trakcie stażu naukowego Moskwie. Nie były one jednak szeroko znane.

W tym okresie był też (współ)autorem wielu ekspertyz geotechnicznych.



Rys.24. Konferencja w Jabłonie, 1965r.  
(Jubilat wyzwał Jabłonnę 21 lat wcześniej).

Na samym początku lat sześćdziesiątych powstał bardzo popularny skrypt „Laboratorium z mechaniki gruntów”, pierwsze wydanie chyba w 1961r. Korzystało z niego nie kilka roczników, ale kilka pokoleń studentów budownictwa. Wprawdzie to wydawnictwo nie jest już ostatnio obowiązujące na naszych zajęciach w Laboratorium Mechaniki Gruntów, ale z dosyć prozaicznego powodu – przegrało z Eurokodem, głównie w zakresie nazewnictwa i klasyfikacji gruntów. Ciekawe, czy w Politechnice Wrocławskiej znalazłby się drugi skrypt powszechnie używany przez ... pół wieku!

Z mieszkającym w Kanadzie starszym bratem Jubilat mógł się spotkać dopiero po prawie 20 latach, po niemal dwutygodniowej podróży „Batorym” przez Atlantyk. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stosunkowo łatwe otrzymanie

paszportu przez kawalera, a przy tym dobrego specjalistę z wyższym wykształceniem, było dla wszystkich sporym zaskoczeniem. Może po prostu komuś zależało, żeby Jubilat nie wracał, a On nie wyczuł intencji ... ?

Pomimo fascynacji Kanadą, usilnych namów brata i wielu życzliwych osób, wprawiając w zdumienie służby konsularne, do Polski wrócił i to terminowo, po trzech miesiącach. Wiele osób do dziś nie może się temu nadziwić.

Pan Józef Waluk został powołany na stanowisko docenta przez ministra NSzWiT w październiku 1972r., pełnił w Instytucie Geotechniki i Hydrotechniki kilka funkcji, był m.in. kierownikiem Studium Podyplomowego (1977-1978) oraz kierownikiem Zakładu Fundamentowania. Tę drugą funkcję pełnił m.in. w trudnym okresie po nagłym odejściu prof.K.Biernatowskiego w maju 1988r. Był również chyba drugą osobą w Instytucie Geotechniki i Hydrotechniki, która zapisała się w 1980r. do tworzonego NSZZ „Solidarność” (po T.Strzeleckim).

Przejsie na emeryturę miało miejsce **25. czerwca 1991r.**



Rys.25. Jubilat z wizytą w Zakładzie Fundamentowania, 2000r.



Rys.26. Zakład Fundamentowania, 2006r.

Kilka powiedzonek Jubilata od lat funkcjonuje w gronie pracowników Zakładu Fundamentowania i czasem już nie pamiętamy, skąd się one wzięły. Choćby stary jak świat problem z niedouczonymi studentami, którzy przekonują, że „... przecież umieją”.

Stosuję wówczas bardzo skuteczną odpowiedź doc.J.Waluka:

„Umie Pan, Panie Studencie, owszem, owszem, ale ...  
... trochę za mało na ocenę 3,0”.

Na pytanie: „Jak zdrowie, Panie Docencie?”  
odpowiedź jest zwykle bardzo „polityczna”:  
„A dziękuję, odpowiednio do wieku ...”

Cieszymy się, że Pan Docent utrzymuje stały kontakt z macierzystym Zakładem Fundamentowania, chętnie czerpiemy z Jego doświadczeń i najprawdziwszych lekcji historii.



Wspomnienia doc.J.Waluka spisał W.Brząkała.

Wrocław, 18. kwietnia 2011r.

Wykorzystano dodatkowo:

1. J.Guterman, Z.Welfeld: Trzeci Berliński. Z dziejów 3 Berlińskiego Pułku Piechoty. MON, W-wa 1966.
2. [http://www.ipn.gov.pl/ftp/wystawy/polacy\\_na\\_syberii/html](http://www.ipn.gov.pl/ftp/wystawy/polacy_na_syberii/html)
3. <http://www.swp.org.pl>
4. <http://www.sasawa.pl/bitwapodlenino.html>
5. Materiały z prywatnych zbiorów p.Marii Golarz.